

## W folwarku

Widniało... Różnokolorowe zorze zwiastowały rychłe ukazanie się słońca. Pogoda była piękna. W górze ciemnoniebieskie niebo, a w powietrzu czuć było ciepło sierpniowego poranka. Na gumnie (dużym folwarcznym podwórku) dójki wracały z udoju krów, zmęczone udawały się do czworaków, aby przed następną pracą ugotować śniadanie, które najczęściej składało się z chudego barszczu i kartofli. Pojawił się fornał woźnica. Podjechał pod konwie z mlekiem. Wkładał je powolnie z mozołem na wóz, aby udać się z mlekiem do Lublina. Pojawili się inni fornale, a wraz z nimi z krzykiem, aby szybko zaprzęgali konie do pługów, wygrażając przy tym laską karbowy (pomocnik rządcy). Zaprzęgano po trzy konie i cała karawana wyruszała w pole pokrzykując „wio”! „chajtta”! „wišta”! lub inne niecenzuralne słowa przeplatały się ze słownictwem karbowego. Nieco spóźniony zjawił się rządcą. Aby nie zwracano uwagi na jego spóźnienie wyklinał najpierw fornali, potem karbowego, że to niby źle i późno zorganizował pracę. Rządca i karbowy rozumieli się dobrze, ale dla oka, wyższy funkcją rugał niższego. Zapalił papierosa i szybkim krokiem powędrował w stronę zbierających się kobiet i dziewcząt, które stały z gracami do pielienia buraków. Tu mu było weselej, te zanuciły piosenkę, a od czasu do czasu mógł którąś podskubnąć, a ta miała większy szacunek u rządcy z wiadomych względów. Długim szeregiem niezbyt szybko wędrowano w pole. Karbowy wykrzykiwał na fornali którzy zaprzęgali konie do wyciągania parówki pod sterty aby zacząć młockę. Sterty zawsze ustawiano dwie obok siebie, aby nie przestawiać parówki a podawać najpierw z jednej a potem z drugiej strony. Zjawił się na gumnie i dziedzic z dużym rasowym psem. Ubrany w szarą bluzę, spodnie bryczesy, buty sztywniaki a na głowie szary kapelusz z piórkiem. Rozejrzał się w około czy zaplanowane na dziś prace idą po jego myśli. Konie z parówką ruszyły do pobliskich stert ze zbożem.

Zaczęło się ustawianie, aby przed przerwą śniadaniową parówka była gotowa do gwizdnięcia, czyli rozpoczęcia młocki. Fornale odprowadzali konie do wozów, parówkowy szykował parówkę do rozruchu. W tym czasie pastuch wypędzał bydło na pastwisko a mały kundelek przeraźliwym szczekaniem zganiał je do kupy. Pastuch udawał, że pilnuje porządku krzyczał na cały głos - „gdzieś tam wlaźła ty... „ i niecenzuralne słowa sypały się jak z worka. Kiedy krowy weszły na pastwisko mógł sobie poleżeć, uważając aby nie dopadł go karbowy lub rządcą. Wtem: świst!, gwizd! Parówka ruszyła, był to również znak, że przerwa śniadaniowa się zakończyła. Jedni zdążyli

zjeść śniadanie, drudzy nie i po paru minutach ruszyła praca. Fornale brali wymłócone ziarno spod młocarni, układali na furmankach i przewozili do spichlerzy, które stały przy drodze obok gumna. Karbowy uwijał się jak w ukropie pilnując tych przy parówce i tych fernali przewożących zboże do spichlerzy, niejednemu z nich usypywało się zboże do kieszeni, butów a nawet nogawek u spodni. Kiedy karbowy nie dojrzał, dzieciaki zwabione kiwnięciem jak pszczoły z ula wybiegały z czworaków z woreczkami, koszyczkami, garnkami. Dzieciaki czem prędzej zanosiły to usypane zboże do domów. Dosypywano je do worków, które otrzymywali za ordynarię, a te służyły w domach jako krzesła czy ławy. Nad rzeczką na góręczce w kuźni sypały się iskry. To kowal z pomocnikiem klepali lemiesz do pługów, kuli konie przywiązując je do stojącego obok drzewa i reperowali zepsuty sprzęt, którego nie brakowało. Fornale mimo pilnowania przez karbowego i rządcę o niego nie dbali.

Z pola od buraków wracał rządcą, który po rozdzieleniu pracy kobietom i dziewczętom, spieszył, aby pomagać karbowemu w pilnowaniu młócących i wożących zboże. Dziedzic zaglądając wszędzie kazał wreszcie wyprowadzić konia, osiodłać go, aby wyjechać w objazd swoich posiadłości ze szczególnym uwzględnieniem orzących fernali. Zawsze najpóźniej do pracy przychodził pisarz, jego biuro znajdowało się na poddaszu dworu. Tam czekała na niego dziedziczka. Nie miała się czym zajmować, więc z nudów romansowała z pisarzem. W kuchni kucharki przygotowywały posiłki, a kulawy lokaj odpowiedzialny był za ich podawanie do stołu.

Na gumnie zaś pojawiał się, co dzień jeden z fernali, barczysty i silny wyprowadzający z obory na spacer, z kółkiem w nozdrzach i przypiętym do niego drażkiem, buhaja. I tak krążyli wokoło gumna dwie - trzy godziny. Służył nie tylko do rozplodu, używano go do wyciągania wozów z błota, jeśli konie nie mogły sobie z tym poradzić. Fornale orzący wykrzykując na konie, powoli noga za nogą szli za pługami tam i z powrotem przystając na odpoczynek i papierosa skreconego z bibułki lub gazety. Uważano żeby ich nie dojrzał karbowy lub rządcą. Kiedy zobaczyli dziedzica na koniu wówczas praca ruszyła szybciej, ale nie na długo.

I znów gwizd świst!: Południe, przerwa obiadowa. Ci od pługa szybko odpinali konie na popas, aby jak najdłużej odpocząć. Kobiety i dziewczęta albo pozostawały w polu aby odpocząć, te które szły na obiad za chwilę musiały wracać z powrotem pokonując kawał drogi. Dziedzic również wracał na obiad ze swojego objazdu, zsiadał z konia i oddawał go fernalowi stajennemu. Sam zajrzał do spichlerzy, popatrzył wokoło. Kiedy zaczął iść do dworu na obiad, jak z pod ziemi zjawił się Żyd. Mosiek mu było. Był jednym z tych, co rzekomo pomagali dziedzicowi udzielając mu pożyczek. Przychodził tylko po procent, który niejednokrotnie przewyższał kapitał. On najczęściej kontrolował majątek dziedzica i w odpowiednim momencie zjawiał się w dworze. Pani dziedziczka kłaniała się sto razy zanim dotarł do dziedzica. Chodziła ona zadowolona po parku z wachlarzem

czekając niby na męża, aby zasiąść do obiadu. Po obiedzie znów zaczynały się te same czynności.

Po posiłku dziedzic wychodził nad stawy aby odpocząć i ustrzelić kaczkę. Dziedziczka szła wypoczywać do łoża a czuwał nad nią pisarz. Kucharki z lokajem, jeśli zostało coś lepszego z obiadu, wносиły to czym prędzej do domów. I tak do wieczora. Kiedy zaczynał się zmrok, gwizd parówki oznajmiał koniec pracy. Tu wszyscy mimo zmęczenia jak najszybciej wracali do czworaków i te natychmiast napełniały się gwarem. Umorusane dzieciaki również wracały do domów. Tylko pisarz, rządcą i karbowy kroczyli do swoich domów osobno postawionych i z lepszymi wygodami. Gdzieniedzie zaszczekał pies, a do łączącej się z majątkiem wsi z pola wracali chłopci. Tylko Żyd pilnował dziedzica i długo w zamczku świeciło się światło w kancelarii. Żyd pertraktował jeszcze z dziedzicem obliczając swoje należności. Aż wreszcie i tu zgasło światło. W kuźni już dawno wygasł ogień. Dójki powróciły z wieczornego udoju. Na niebie ukazał się księżyc obsypany dookoła gwiazdami a cisza jaka zapanowała oznajmiła że czas ten jest błogi i najsprawiedliwszy. Tylko po gumnie i w okolicy gdzie młócono zboże przechadzał się tęgi, barczysty nocny stróż: On też myślał, gdzie się przycupnąć i przespać, żeby go nie złapano na spaniu. Mógł to uczynić rządcą lub karbowy. Tak kończył się sierpniowy dzień na folwarku.